

Antoine de Saint-Exupéry



Mały Książę





Antoine de Saint-Exupéry

Mały Książę

z ilustracjami Autora

Przełożyła
Elżbieta Siwec





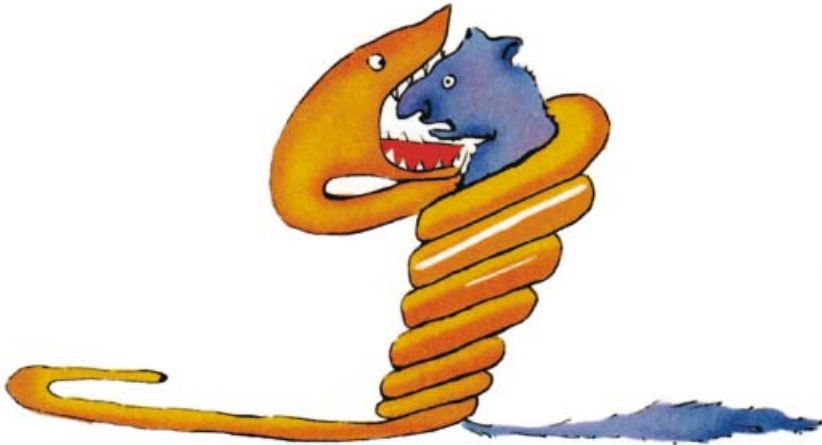
LEONOWI WERTHOWI

Wybaczcie mi dzieci, że zadedykowałem tę książkę osobie dorosłej. Mam jednak ku temu ważny powód: ten dorosły jest moim najlepszym przyjacielem. Istnieje też wyjaśnienie dodatkowe: ten dorosły potrafi zrozumieć wszystko, nawet książki dla dzieci. Mam też trzeci powód: ten dorosły mieszka we Francji, gdzie cierpi głód i chłód. Potrzebuje więc pociechy. Jeżeli te powody nie są wystarczające, chciałbym zadedykować tę książkę dziecku, którym kiedyś był ten dorosły. Wszyscy dorośli byli przecież dziećmi. Chociaż niewielu z nich o tym pamięta. Zmieniam więc dedykację:

LEONOWI WERTHOWI,
gdy był dzieckiem

I

Kiedy miałem sześć lat, zobaczyłem pewnego razu w książce o lesie dziewiczym wspaniałą ilustrację. Książka nosiła tytuł *Prawdziwe historie*, a obrazek przedstawiał węża boa połykającego dzikie zwierzę. Oto kopia rysunku:



W książce było napisane: „Węże boa połykają swoją ofiarę w całości. A potem nie mogą się ruszać i śpią sześć miesięcy, dopóki jej nie strawią”.

Później dużo rozmyślałem o życiu dżungli, aż w końcu sięgnąłem po kredkę i udało mi się zrobić mój pierwszy rysunek. Rysunek numer jeden. Wyglądał tak:



Pokazałem moje dzieło dorosłym i zapytałem, czy budzi w nich strach. W odpowiedzi usłyszałem: „Dlaczego mielibyśmy się bać zwykłego kapelusza?”.

Na moim rysunku nie było jednak kapelusza. Przedstawiał węża boa trawiącego słonia. Narysowałem zatem wnętrze węża, aby dorośli zrozumieli. Im zawsze trzeba wszystko wyjaśniać. Mój rysunek numer dwa wyglądał tak:



Dorośli poradzili mi, abym dał sobie spokój z rysowaniem węża boa, otwartych i zamkniętych, a zainteresował się raczej geografją, historią, arytmetyką i gramatyką. W ten sposób w wieku sześciu lat porzuciłem wspaniale się zapowiadającą karierę artysty malarza.

Zniechęciło mnie niepowodzenie rysunków numer jeden i numer dwa. Dorosli sami niczego nie potrafią zrozumieć, a dzieci męczy nieustanne wyjaśnianie im wszystkiego...

Musiałem więc wybrać inny zawód — zostałem pilotem. Latałem po całym świecie. I rzeczywiście geografia bardzo mi się przydała. Już na pierwszy rzut oka potrafiłem odróżnić Chiny od Arizony. To użyteczna umiejętność, gdy człowiek zabłądzi w nocy.

Takie życie dawało mi okazję do spotkań z wieloma poważnymi osobami. Spędzałem z dorosłymi bardzo dużo czasu, obserwowałem ich z bliska. Ale to nie zmieniło mojej opinii o nich na lepszą.

Kiedy spotykałem osobę, która wydawała mi się chociaż trochę bystrzejsza niż inne, przeprowadzałem na niej eksperyment za pomocą mojego rysunku numer jeden, który nosiłem przy sobie. Chciałem się przekonać, czy ten ktoś naprawdę rozumie. Ale zawsze słyszałem odpowiedź: „To jest kapelusz”. Więc nie wspominałem ani o węzach boa, ani o dżungli, ani o gwiazdach. Starłem się dostosować do poziomu rozmówców. Rozmawiałem zatem z nimi o brydżu, golfie, polityce albo krawatach. A dorosły był zadowolony, że poznał tak rozsądnego człowieka...

II

Żyłem więc samotnie, nie mając nikogo, z kim mógłbym szczerze porozmawiać, aż do czasu, gdy przed sześciu laty musiałem lądować awaryjnie na Saharze z powodu usterki silnika. A ponieważ nie leciał

ze mną ani mechanik, ani pasażerowie, wiedziałem, że sam będę musiał się uporać z trudną naprawą. Była to kwestia życia lub śmierci. Zapas wody wystarczyłby mi zaledwie na osiem dni.

Pierwszego wieczoru zasnąłem na piasku o tysiąc mil od terenów zamieszkanym przez ludzi. Byłem bardziej samotny niż rozbitek na tratwie zagubiony gdzieś na środku oceanu. Wyobraźcie więc sobie moje zdumienie, gdy o świcie obudziły mnie słowa wypowiedziane dziwnym, cieniutkim głosem:

- Bardzo proszę, narysuj mi baranka!
- Co proszę?
- Narysuj mi baranka...

Zerwałem się na równe nogi, jakby strzelił we mnie piorun. Przetarłem mocno oczy. Rozejrzałem się uważnie. I zobaczyłem niezwykłego małego chłopczyka, który przyglądał mi się z powagą. Oto jego najlepszy portret, jaki później udało mi się wykonać.

Ale mój rysunek był oczywiście o wiele mniej zachwycający niż model. To nie moja wina. W wieku sześciu lat dorośli tak skutecznie zniechęcili mnie do kariery malarskiej, że nie nauczyłem się rysować niczego oprócz węży boa zamkniętych i węży boa otwartych.

Przyglądałem się więc zjawisku oczami okrągłymi ze zdziwienia. Nie zapominajcie, że znajdowałem się o tysiąc mil od terenów zamieszkanym przez ludzi. A mały chłopczyk nie wyglądał ani na zabłąkanego, ani umierającego ze zmęczenia, ani umierającego z głodu, ani umierającego z pragnienia, ani umierającego ze strachu. W najmniejszym stopniu nie przypominał dziecka zagubionego



Oto jego najlepszy portret, jaki później udało mi się wykonać

pośrodku pustyni, o tysiąc mil od terenów zamieszkałych przez ludzi. Kiedy wreszcie udało mi się wydobyć z siebie głos, powiedziałem:

— Co ty tu robisz?

A on powtórzył bardzo powoli, jakby chodziło o sprawę niezwyklej wagi:

— Bardzo proszę, narysuj mi baranka...

Kiedy tajemnica cię przerasta, nawet nie myślisz o nieposłuszeństwie. Więc chociaż o tysiąc mil od terenów zamieszkałych przez ludzi i w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa wydawało mi się to całkowicie niedorzeczne, wyjąłem z kieszeni kartkę papieru i pióro. Wtedy przypomniałem sobie, że przecież uczyłem się przede wszystkim geografii, historii, algebry i gramatyki, powiedziałem więc chłopczykowi (odrobinę zirytowany), że nie potrafię rysować. Odpowiedział mi:

— Nie szkodzi. Narysuj mi baranka.

Ponieważ nigdy w życiu nie rysowałem baranka, naszkicowałem dla niego jeden z dwóch rysunków, jakie potrafiłem zrobić. Przedstawił boa zamkniętego. Jakież było moje zdumienie, gdy usłyszałem:

— Nie! Nie! Nie chcę słońca wewnątrz węża boa. Wąż boa jest niebezpieczny, a słoń będzie zawadzał. Mam bardzo mało miejsca. Potrzebuję baranka. Narysuj mi baranka.

Więc narysowałem. Przyjrzał się uważnie, a potem powiedział:



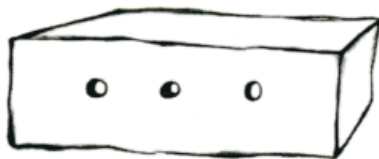
— Nie! Ten jest już bardzo chory. Narysuj innego.
Narysowałem:



Mój przyjaciel uśmiechnął się łagodnie, z pobłażaniem:
— Popatrz! To nie jest baranek, to baran. Ma przecież rogi...
Narysowałem więc raz jeszcze:



Ale ten, jak i poprzednie, został odrzucony:
— Ten jest za stary. Chcę baranka, który będzie długo żył.
Bardzo już zniecierpliwiony, bo chciałem jak najszybciej zabrać się
do naprawy silnika, nabazgrałem taki oto rysunek:



I wyjaśniłem:

— To skrzynka. Baranek, którego chciałeś, znajduje się w środku. Jakież było moje zdziwienie, gdy twarz małego krytykanta się rozpromieniła:

— Jest dokładnie tak, jak chciałem! Jak myślisz, czy baranek potrzebuje dużo trawy?

— Dlaczego pytasz?

— Bo u mnie wszystkiego jest mało...

— Z pewnością wystarczy. Dałem ci bardzo małego baranka.

Pochylił się nad rysunkiem:

— Nie takiego znów małego... Popatrz! Zasnął...

W taki właśnie sposób poznałem Małego Księcia.

III

Trochę to trwało, zanim zrozumiałem, skąd przybył. Mały Książę zadawał mi dużo pytań, ale wydawało się, że nigdy nie słyszy moich. To z przypadkowo wypowiedzanych słów, stopniowo, dowiedziałem się wszystkiego. Na przykład, gdy po raz pierwszy zobaczył mój samolot (nie narysuję go, taki rysunek jest dla mnie za trudny), zapytał mnie:

— Co to za rzecz?
— To nie jest jakaś rzecz. To lata. To samolot. To mój samolot.

Byłem dumny, gdy mówiłem mu, że latam. Wtedy wykrzyknął:

— Coś takiego! Spadłeś z nieba!
— Tak — odparłem skromnie.
— Och! Jakie to zabawne!

I Mały Książę wybuchnął śmiechem, co niezmiernie mnie zirytowało. Zależało mi bowiem na tym, aby moje kłopoty traktowano poważnie. Potem dodał:

— Więc ty także spadłeś z nieba! Z jakiej planety pochodzisz?

To rzuciło światło na tajemnicę jego obecności w tym miejscu, spytałem go więc szybko:

— Przybyłeś z innej planety?

Ale mi nie odpowiedział. Pokiwał lekko głową, spoglądając na mój samolot:

— To prawda, że nie mogłeś przylecieć tym z bardzo daleka...

Dłuższy czas rozmyślał. Następnie wyjął z kieszeni mojego baranka i uważnie się przyglądał swojemu skarbowi.

Możecie sobie wyobrazić, jak bardzo byłem zaintrygowany napomknieniem o „innych planetach”. Próbowałem się więc dowiedzieć o tym czegoś więcej:



— Skąd przybyłeś, chłopcze? Co to znaczy „u mnie”? Dokąd chcesz zabrać mojego baranka?

Chwilę rozmyślał w milczeniu, po czym powiedział:

— Dobrze, że dałeś mi tę skrzynkę, w nocy będzie mu służyła za dom.

— Oczywiście. Jeśli będziesz grzeczny, dam ci jeszcze postronek, żebyś mógł go przywiązać w dzień. A do tego palik.

Mały Książę wyglądał na wstrząśniętego moją propozycją:

— Przywiązać? Co za śmieszny pomysł!

— Jeżeli go nie przywiążesz, może sobie gdzieś pójść i się zgubić.

Mój przyjaciel znowu się roześmiał:

— A dokąd miałby pójść?

— Gdziekolwiek. Prosto przed siebie...

Mały Książę zauważył z powagą:

— Niemożliwe, u mnie jest bardzo mało miejsca!

I dodał, może nieco melancholijnie:

— Idąc prosto przed siebie, nie da się zejść bardzo daleko...

IV

W tym momencie dowiedziałem się rzeczy niezwykle istotnej: planeta, z której pochodził, była niewiele większa od domu!

Nie powinno mnie to bardzo dziwić. Dobrze wiedziałem, że oprócz dużych planet, takich jak Ziemia, Jowisz, Mars, Wenus, którym nadały nazwy, istnieją setki innych, niekiedy tak małych, że nawet przez

MAŁY KSIĄŻĘ

Antoine de Saint-Exupéry

Ilustrował: Autor

Przekład: Elżbieta Siwiec,
na podstawie oryginału francuskiego z 1943 roku pt. *Le Petit Prince*

Copyright © 2018 Wydawnictwo RM
All rights reserved

Wydawnictwo RM, 03-808 Warszawa, ul. Mińska 25
rm@rm.com.pl, www.rm.com.pl

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana, w jakiegokolwiek formie i w jakiegokolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny) włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy. Wydawnictwo RM dołożyło wszelkich starań, aby zapewnić najwyższą jakość tej książki, jednakże nikomu nie udziela żadnej rękojmi ani gwarancji. W razie trudności z zakupem tej książki prosimy o kontakt z wydawnictwem: rm@rm.com.pl

ISBN 978-83-7773-816-0

ISBN 978-83-7773-858-0 (pub)

ISBN 978-83-7773-859-7 (mobi)

ISBN 978-83-7773-860-3 (pdf)

Redaktor prowadzący: Irmina Wala-Pęgierska

Redakcja: Mirosława Szymańska

Nadzór graficzny: Grażyna Jędrzejec

Projekt okładki: Studio GRAW

Przygotowanie ilustracji: Maciej Jędrzejec

Redaktor techniczny: Anna Nieporęcka

Skład: Marcin Fabijański

Druk i oprawa: Oficyna Wydawnicza READ ME – Drukarnia w Łodzi,
Olechowska 83, (42) 649-33-91, druk@readme.pl, http://druk.readme.pl